DODATEK DO „WYZWOLENIA“ — KRAKÓW w STYCZNIU 1910.

MŁODZIEŻ

JEDNODNIÓWKA

ORGAN „ZWIĄZKU NADZIEI“
SEKCYI SZKÓŁ ŚREDNICH W AKADEMICKIEM KOLE ELEUTERYI W KRAKOWIE.

Ponieważ dotąd nie mamy odpowiedzi na podanie nasze wniesione o pozwolenie wydawania miesięcznika »MŁODZIEŻ« — przeto zmuszeni jesteśmy wydać numer 1. jako jednodniówkę. — »MŁODZIEŻ« redagować będzie Komitet z pośród młodzieży w Tarnowie, podpisywać zaś Mr Witold Fusek, Tarnów, Zabłocie 5, do którego prosimy się odnosić w sprawach Z. N. i redakcyjnych.

Członkowie »Z. N.« będą otrzymywać »MŁODZIEŻ« za darmo po opłaceniu wkładek związkowych. Prenumerata dla nieczłonków: 1 K rocz., dla abonentów «Świtu« (w Adm. »Świtu«) 50 hal. rocznie.

CENA JEDNODNIÓWKI 4 HALERZE.

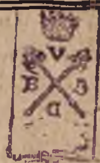
KOLEDZY!

»Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga
Łam, czego rozum nie złamie.«

Celem naszym — to wolna Polska — a bronią naszą — to uwolnienie samych siebie z kajdan nałogu, — bo »nigdy rab w żądzy łańcuchach cudotwórczych nie miał sił«. Polska wolna — to wielka rzecz — potrzeba nam też sił wielkich duchowych i fizycznych, by ziścił nam się złoty sen wieszczów naszych — złoty sen [illegible] bohaterów naszych ginących na polach bitew powstańczych — lub ścielących — kości swe po śniegach Sybiru: Polska wolna.

Musimy mieć umysł jasny, niezaćmiony narkotykiem, musimy mieć dłoń pewną, nie drżącą pod wpływem alkoholu, — musimy mieć serce czyste i ofiarne, nie przykute do błota nałogiem — by sen stał się ciałem. Wróg nasz jest potężnym, ma tysiące wojsk, ma karabiny i armaty — wróg nasz jest bogaty, ma za co te wojska wyżywić i utrzymać, — za wrogiem naszym stoją prawa i ustawy przez niego wydane na pognębienie nasze — stoją traktaty i tajne umowy mocarstw zaborczych — my nie mamy nic. Nie mamy broni, ni wojsk, ni praw — wydzierają nam ziemię i mowę — ale mamy sbarbiec do którego nie dostanie się nikt — to serca nasze. Tam gromadźmy broń — a nikt nam jej nie zabierze: Miłość matki — ziemi naszej, wiarę w przyszłość naszą i ofiarność dla braci naszej. Oto oręż nasz. Przy jego pomocy zdobędziemy pieniądze na karabiny i armaty i wojsko. Nie szargajmyż więc serc naszych po szynkach i domach publicznych — i nie gromadźmy miasto wiary, miłości i ofiary brudnych śpiewek dziewcząt publicznych i żądzy zysku karcianego i egoizmu — nieprawego dziecka tytoniu i butelki. Precz z alkoholem, precz z tytoniem, hazardem i rozpustą.

Związek Nadziei.



Polska stanie na tych duchach,
Co odnowią krew jej żył.
Za jej wolność hufiec dumny
Idziem śmiało w bój i trud —
Zerwie z Polski wieko trumny
Eleatów jasny ród.

Wszystkie narody kulturalne zrozumiały już dziś, że wartość ich zależna jest od ich poziomu moralnego. Im wyżej stoi naród pod względem moralnym, tem większym pietyzmem otaczamy go — i korzyć się musimy przed duchami wyższymi, które potrafiły zapanować nad tą niższa stroną natury ludzkiej — i ujarzmiły, spętały więzami woli swe namiętności — i są wolne.

Rzecz dziwna — wprost niepojęta, iż my posiadając tak szczytną literaturę, a w pierwszym rzędzie skrystalizowaną przez wieszczów syntezę myśli naszej — nie potrafiliśmy się wykąpać w przejasnym dżdżu ich natchnień — wskazań — i wybłękitnieć. Są jednostki — lecz jak nieliczne w porównaniu — z masowym przewrotem moralnym i jego następstwami kulturalnymi, jaki nastąpił w północnych państwach europejskich a wszczególności w Finlandyi i Szwecyi. Smutną jest ta wiadomość, że kroczymy za innymi — lecz boleśniejszem przypomnienie, że w ślady idziemy tętnem rybiem. Droga, po której iśćby żwawo należało, jest pełzaniem ślimaka — który do swej skorupki, przywykł i z nią rozstać mu się trudno. Na ojców naszych mało reflektujemy — większość śpi zahypnotyzowana przekonaniami tradycyi — lecz my młodzi zbudźmy się! Czas nam podjąć walkę zbrojną w wytrwałość, rugować alkoholizm, nikotynizm, hazard i rozpustę. Jesteśmy w niewoli naszych własnych popędów, — okowy wleczemy i jęczymy pod ciężarem i brzękiem kajdan własnowolnie nałożonych — a tak mało sił do otrząśnięcia się — do zrzucenia jarzma.

Tradycye i przesądy tak silnie wryły się w nasze żyły, że dziś, aby wyplenić jad sączący się

z ran — trzeba chwycić za oręż woli i nauki. Pierwsza utrzymywać będzie tężyznę i wskrzeszać nieznane moce ducha — a druga da nam głębsze, naukowe, na dowodach oparte uświadomienie, jak ujemny wpływ wywierają nałogi na funkcye ducha i ciała.

Ażeby uzyskać wpływ na otoczenie, a potem na szersze kręgi społeczeństwa należy wpierw ustanowić siebie samego. — Wyrzucić wszelkie śmiecie z wnętrza i dążyć do doskonałości, do absolutnej czystości. — Medice cura te ipsum. — Czemże jest miłość ojczyzny — jak nie ukochaniem najwyższem wewnętrznej doskonałości — powiedział Lutosławski. Słowo »ojczyzna« tak często na ustach wykwita w naszych mowach, referatach — uczyńmyż dla niej coś realnego: zróbmy z siebie ludzi — ludzi, którzyby jasnością i czystością promieniowali, których blask udzielałby się otoczeniu.

Polsko nasza tylko czyści
Tylko wolni wskrzeszą Cię.

»Droga narodom daleka — a na zabawki ludzkie nie ma czasu (Słowacki). Więc dalejże do pracy — do pracy wnętrznej nad sobą. Więzy rwać, szarpać obroże, póki czas. Wyzwolenie z wewnątrz nas z zasługi naszej przyjść musi.

Na nas młodych spoczywa przyszłość, przyszłość różana, świetlana, w kolory barwna tęczy. Gotujmy grunt, budujmy fundamenta, na których mocny, wieczny stanie pomnik. My tchnąć mamy ducha, poruszyć bryłę świata nowymi tory. — Zwyciężywszy siebie na laurach zasnąć nie wolno — to nie kres boju! Trzeba ująć sztandar mocarnemi dłońmi i głosem niebosiężnym a mocnym apostołować. — Rozświetlać ciemne drogi i prowadzić ludzkość w rumianą zorzę — w słońce — w nowy świt.

Zbrojni własną mocą — okuci pancerzem woli tworzyć możemy cuda.

Stefania Oczkowska.

Dusza ludzka — to jak harfa wielostrunna. Jednego odwrócisz od niewstrzemięźliwości wspomniawszy o łzach matki, innego przez wykazanie szkód poniesionych na zdrowiu, innego jeszcze przez zwrócenie uwagi na ubytek z kieszeni — a wielu przez obliczenie strat, jakie stąd ponosi naród i ludzkość. Programem naszym uderzać w te struny kolejno i gromadzić skarb narodowy w rozumieniu słów odezwy.

Redakcya

DEMONY.

Na drodze życia młodzieńca czekają trzy niebezpieczeństwa, trzy wrogie potęgi, które starają się go zdusić, nie pozwalają mu dojść do pełnego rozwoju swych sił. Pierwsza daje się we znaki jeszcze dzieciakowi czasem, w chwili, gdy opuszcza strzechę ojcowską, by w szkole, w gimnazyum zdobywać wiedzę i chleb, gdy na stancyi u »pani« źle odżywiany, pracuje nadmiernie lekcyami — kosztem rozwoju sił fizycznych — zdobywa suchoty i gdzieś u progu matury lub już za jej progiem ginie pokonany przez demona nędzy. O niej powiada Or-Ot:

Pod naporem żarłocznych mych szponów
Wzniosłych marzeń potarga się przędza.
Ja go wydrę z słonecznych regionów
Ja potężna! Ja wielka — Ja nędza.

A gdy wreszcie przebył to i zdołał się wybić godziwymi środkami na powierzchnię, jeśli zdołał zachować swą indywidualność, nie płaszczył się i nie podlił gwoli protekcyi — na drodze jego życia staje drugi demon.

Jest w młodem sercu uczucie, dziecię gorącej krwi i wyobraźni, a tak wabiące, jako dni weselne, a jeszcze milsze, niż uścisk przyjaźni. Takie uczucie świat miłością zowie. Lecz młody człowiek przed zdobyciem chleba, a więc przed trzydziestką żenić się nie może. Unika więc domów, rodzin, gdzieby zaciągnął jakieś zobowiązania przedwczesne. Miłość jednak przychodzi, jak grom. Na ulicy, na zebraniu publicznem poznaje kobietę. Może być i nie tak ładna, i nie tak młoda, i nie tak dobra, — jak mu się wydaje — ale on właściwie nie kobietę, lecz swych uczuć wiosnę kocha, on ją ubiera w swoje marzenia, w swego serca bicie — a po jakimś czasie mówi z poetą: »Bez moich marzeń ona była niczem, gdym odjął od niej moje twórcze dłonie została tylko z swem ziemskiem obliczem, — z nazbyt powszednią swoją duszą w łonie« — maska opadła, szczęście uleciało — i tu na niego czyha drugi demon, — a on zawiedziony, zniechęcony, rzuca się w odmęt brudnych rozkoszy i on, co się wydarł zwycięsko z uścisków nędzy wpada w otchłań rozpusty, gdzie traci poczucie moralności, popada w długi i niszczy zdrowie. O tej chwili powiada Artur Oppman:

»Ja piekielnym swym czarem go znęcę,
Wrzącą lawą napełnię mu żyły.
Ciał drgających oślepią go błyski,
Mózg płomienne rozżarzą mu słowa,
Aż go porwę w zabójcze uściski
Ja namiętność, ja orgii królowa.

Gdy krew młoda powodzią w nim wzbierze,
Gdy się furya w nim ocknie szalona —
On w rozżarte zamieni się zwierzę
Opleciony w bachantek ramiona.
W piersi żądz mu ohydnych dam żmije,
Błotem życia splugawie i skrusze
I zabije! Zabije! Zabije!
Jego ciało i serce i duszę«.

A fala mięszała słowa te z pluskiem i niosła w ciemną mgłą przysłoniętą dal. Ruszyłem ramionami, bo mnie prąd unosił i z następnej zwrotki zdołałem uchwycić jedwo przestrogę udzieloną zbójcom:

Ej panowie — panowie! Na Podolu
Kowal kuje kajdany dla was.

Przybiłem do brzegu. Obok maleńkiego ogniska w załomie skalnym na pelerynach leżeli towarzysze. Izydorek zaparzał herbatę, Skita krajał chleb. W ciemnościach, że oko wykol — widać było tylko ich ręce oblane słabo płomieniem — postacie ginęły w pomroce. Powaga i spokój nocy udzieliły się nam, bo cisza zapanowała u ogniska. Wobec tej wspaniałej nocy letniej wszystkie sprawy nas zajmujące i wywołujące tak żywe dysputy straciły na wyrazistości. Położyłem się na pelerynie i utonąłem w zadumie. Zbudził mnie głos Skity, który również dotąd obserwował ukazujące się tu i ówdzie gwiazdy. Nie mówił jednak do nas, raczej zdaje się kończył myśl, której źródła i początku samby określić nie umiał. Zrodziła się pewno w towarzystwie Walgierza, Zbyszka, Maćka, lub może poległych tutaj rycerzy barskich. Z ich postaci, z ich dziejów je wysnuł: »Hej — hej — a słychać było chrzęst stawów łamanych dłoni w kurczowym ruchu — Jacyśmy mali, jak nam brak orlich wzlotów. Myślę, że na te kilka miesięcy wolności, na ten szalony wybuch rozpaczy, na tę rozkosz pójścia na bagnety, na ten szalony poryw, jak mówią he-he rozumni starzy — na to wyzwolenie chociażby kilkomiesięczne, na ten oddech wolny — na to wszystko składa się kilka pokoleń młodzieży, pokoleń małych, pracujących na chleb powszedni, robiących karyerę — pokoleń karlich. My musimy się zadowolić tą rolą bierną kamieni rzucanych przez Boga na szaniec. Cała nasza zasługa, cała nasza walka streszcza się w tem tylko, że jesteśmy. Ach! Gdybyśmy mieli jeden atak husaryi, jeden atak na bagnety, jedną wiosnę spędzoną z lancą na koniu, z protestem na ustach przeciw przemocy — to starczyłoby nam na całe życie. — Ale my tego nie mamy — nie mamy — nie mamy«. A głos Skity łamał się w serdecznym bólu, żalu i w tęsknocie za czemś, co mu piersi rozsadzało, a czego on inaczej sformułować nie umiał.

(C d. n.)

Gregor
VII. b., Kraków.



KORESPONDENCYE.

Tarnów. Niedawno utworzyła się wśród tutejszej młodzieży szkół średnich grupa »Związku Nadziei«. Myśl utworzenia grupy abstynenckiej przyjęliśmy z zapałem, jako najodpowiedniejszy środek do podniesienia poziomu moralnego wśród młodzieży. Do grupy tej jakkolwiek jeszcze nielicznej należą członkowie, którzy objawiają gorącą chęć do pracy w imię idei odrodzenia narodu. Wprawdzie grupa ta ma tutaj wielkie zadanie do spełnienia, ale przy dobrych chęciach i intenzywnej pracy swych członków może osiągnąć pożądany cel. Cel ten do osięgniącia jest o tyle trudnym, że rozgałęzione u nas wśród młodzieży alkoholizm i karciarstwo — dużo ofiar pochłania. Niedawniej jak ubiegłego roku kilku uczniów z klas wyższych zgrawszy się w karty i rozpiwszy w towarzystwie pewnego organisty — nie ukończywszy gimnazyum wyjechało do Ameryki, jako robotnicy. *A. Z.*

Z. N. do swoich grup.

Lwów. Kol. W. Prosimy o sprawozdanie z zebrania odbytego dnia 12/XI i o porozumienie się z nami co do dalszej akcyi.

Nowy Sącz. Prosimy o wyrównanie rachunku za broszury (8 K. 35 h.) zgłoszenia i legitymacye — możliwie najszybsze — bo praca wskutek braku funduszów doznaje opóźnienia.

Jasło. Dotad nie otrzymaliśmy zgłoszeń — a to przecie już upłynął kawał czasu od ich wysyłki. Są one nam potrzebne nie tylko dla ewidencyi — ale i dla adresów, pod którymi mamy członkom wysyłać »Młodzież«. — To samo tyczy się i innych grup.

Sanok. Kol. M. Co słychać ze sprawą?

Sambor. Żeńskie. Wysłaliśmy list i wszystkie papiery odnoszące się do Z. N. osobie przez kol. wskazanej. Czy dała znak życia?

Wszystkie grupy prosimy o korespondencye. Pragniemy, by »Młodzież« dawała dokładny obraz rozwoju naszej idei.

Dary na rzecz Z. N.

Akad. koło Eleuteryi w Krakowie . . 13 K. 93 h.
Krosno Ks. J. — Za słowa zachęty
i dar Bóg zapłać . . . . 10 K.
Tarnów W. Fusek . . . . 6 K. 82 h.
Kraków, W. P. profesorowa Br. . . . 15 K.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Witold Fusek.** Wydawca: **Tow. „Związek Nadziei“.**
Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego, Kraków.

Ale przypuśćmy, że wyszedł obronną ręką i z tych pokus, że nie udało się demonowi rozpusty zabić go na ciele, sercu i duszy — to na drodze życia jego staje trzeci szatan, — a tym jest alkohol. Gdy się temu młodzieniec odda, gdy zacznie uczęszczać do handelków, piwiarń — wtedy niczem dla niego staje się dom, rodzina, żona, dzieci — ojczyzna — ludzkość — bo dla niego jasno gazem oświetlone izby knajpy, napełnione dymem tytoniu i wyziewami alkoholu — stały się wszystkiem. Jest to już początek końca. Z czasem przyjdzie deliryum i straszna, wśród okropnych wizyi alkoholicznych — śmierć. O tym demonie powiada poeta:

On nie pójdzie na skalne krawędzie
W blaskach słońca potężne snuć dzieła
I anielskość swą zgwałci — i będzie
Jako gwiazda, co w błoto runęła.
Gdy zatęskni za niebios ojczyzną
Wąż cynizmu zadusi wspomnienia;
Ja kipiącą go zwalczę trucizną
Ja alkohol — ja demon zniszczenia.

Wanda.

TYTOŃ.

Użycie tytoniu stało się nałogiem powszechnym. Palą mężczyźni, kobiety, młodzi i starzy — palą prawie wszyscy. Mimo tego jednak szkodliwość palenia tytoniu jest tak oczywistą, że nie znajdziesz palacza, któryby przyciśnięty do muru nie przyznał — iż pali jedynie dla namiętności — dla odurzenia się. Dlatego więc, że z jednej strony szkodliwość palenia, za którem żadne czynniki rozumowe nie przemawiają jest oczywista — a z drugiej strony, że w grę tutaj wchodzi zaspokojenie namiętności — więc egoizm ludzki — walka z tytoniem jest tak trudną, iż nie wielu się dotąd na nią porwało. W naszej literaturze z wyjątkiem kilku broszurek, jakie mi w rękę wpadły, i niekompletnego rocznika »Życie bez tytoniu« wychodzącego lat kilka temu w Krakowie — najlepsze ujęcie sprawy znajdujemy w pierwszym roczniku »Eleuzis« z roku 1903. Powiada tam autor: »Palenie jest szkołą samolubstwa, dogadzaniem własnej zmysłowej żądzy bez oglądania się na zdrowie ani wygodę bliźnich. A człowiek, który część sił obraca na zbyteczne zadowolenia zmysłowe, zmniejsza zapas sił i środków mających służyć do celów społecznych i narodowych. — Naród tak ubogi, że nie ma nawet niepodległości, ani szkół własnych, ani swobodnej prasy, ani stolicy, ani własnego króla, ani sejmu, ani wszechnicy, — taki naród nie stać na puszczanie z dymem milionów koron rocznie. — Wszelki zbytek jest wrogiem narodowego rozwoju i powodzenia, a wśród rzeczy zbytecznych, do zdrowia i życia niepotrzebnych pierwsze prawie miejsce po trunkach zajmuje tytoń. Obce rządy nas uciskające, z tych dwóch zbytków najpoważniejsze ciągną dochody i zużywają je, aby nas gnębić. — Zastanówmy się, ile pracy ludzkiej idzie na uprawę, fabrykacye i ekspedycye wyrobów tytoniowych. Pomyślcie sobie, ile ludzi zajmuje się nawet u nas ich sprzedażą, ile ruchów i zabiegów ma na celu jedynie zaspokojenie tej namiętności?.

Jeśli nam chodzi o poprawę losu narodowego, jeśli warunki społeczne ludzkości litość w nas wzbudzają, jeśli chcemy życie ofiarować, by zbliżyć lepsze warunki a los przeciwny przełamać, potrzebujemy sił olbrzymich i nie godzi się tych sił używać na marne. Aby miliony ludzi, dziś zajętych dostarczaniem palaczom pożądanej przez nich rozkoszy, zwrócić ku pracy pożyteczniejszej, produktywniejszej, trzeba samemu się wyrzec tytoniu podobnie jak wszystkiego w zakresie fizycznym, co nie wzmaga sił potrzebnych dla działania społecznego. Wykluczając z życia tytoń, zwalczając jego użycie, wypowiadamy walkę urojonemu prawu jednostki do samolubnego zadowolenia fizycznych pożądań z uszczerbkiem bliźnich. — Jedno cygaro tylko jeden człowiek palić może, gdy jedną książkę czytać mogą tysiące. Cygaro wypalone nic po sobie nie pozostawia, prócz popiołu i zwiększonej u palacza skłonności do dalszego palenia. Dobra książka przeczytana wzbogaca umysł czytelnika i staje się źródłem zadowoleń licznych dla tych, co z nim obcować będą. — Palacz pochłania pracę ludzką potrzebniejszą dla nakarmienia głodnych, dla poratowania nędzarzy, dla wykształcenia ciemnych, dla wychowania zaniedbanych. Te pieniądze, które wyda na tytoń, niech ofiaruje na szkoły, na wydawnictwa, na kolonie letnie, na stypendya naukowe i artystyczne — a ofiarą swoją przyczyni się do zbliżenia królewstwa ducha.« —

Z WAKACYJNYCH WYCIECZEK.

NOC W RUINACH TYNIECKICH.

. . . . . . Nim się herbata zagotuje — kąpiel o godzinie dziewiątej wieczorem. Troche oryginalna, ale doskonale podziałała na nasze drogą zmęczone członki. — Położyłem się na fali i wpatrzyłem w ciemne niebo — ni gwiazd, ni księżyca. Fala chlupie koło uszu, czasem zalewa twarz, coś gada i od lądu niesie jakiś rozhowor. Wreszcie przyniosła odgłos piszczałki od błyszczącego daleko ogniska koniuchów i słowa:

Wyjechał furmanek — z bicza wytoczył,
z bicza wytoczył
Aż tam z tego lasu, aż tam z tego lasu
zbójca wyskoczył.